

Majewski, Piotr Maciej

Edvard Beneš wobec problemu mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji

Dzieje Najnowsze 32/3, 201-205

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

AUTOREFERATY

Piotr M. Majewski
Warszawa

Edvard Benes wobec problemu mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji*

Mało który spośród alianckich polityków lat II wojny światowej wzbudza wśród historyków tyle kontrowersji, co Edvard Benes. Spory dotyczą przede wszystkim jego polityki względem Związku Sowieckiego oraz roli, jaką odegrał w przygotowaniu wysiedlenia Niemców po 1945 r. Co zrozumiałe, ów drugi problem wywołuje szczególne emocje w Niemczech, gdzie Benes — chociaż to nie od niego zależał ostatecznie kształt powojennego świata — pozostaje symbolem narodowego upokorzenia. Nawet w poważnych publikacjach przedstawiany jest tam jako zatwardziały czeski nacjonalista i zaprzysięgły wróg wszystkiego, co niemieckie. Jakież echa tych głosów przenikają również do Polski.

Zanim, ukazując ewolucję poglądów Benesa na kwestię niemiecką w Czechach, spróbuję odpowiedzieć na pytanie o zasadność takiej opinii, chciałbym zwrócić uwagę na tyleż oczywisty, co często pomijany fakt, że w momencie, gdy przed I wojną światową rozpoczął on karierę polityczną, stosunki czesko-niemieckie nie stanowiły czystej karty, lecz były mocno obciążone historycznymi zaszłościami niezmiernie utrudniającymi ugodę. Czesi i Niemcy zamieszkiwali w jednym kraju, lecz żyli w znacznej mierze osobno, coraz bardziej zasklepiając się w obrębie własnych wspólnot narodowych. Co więcej, mieli przeciwstawne dążenia polityczne, a ich codzienne życie naznaczone było nieustannymi bojami o podłoże narodowym. Po załamaniu się szeregu inicjatyw zmierzających do zażegnania konfliktu, a zwłaszcza po kryzysie wywołanym w 1897 r. rozporządzeniami językowymi Badeniego, stosunki czesko-niemieckie znalazły się niejako w martwym punkcie, a oba narody zajęły postawy nieprzejednane.

W ówczesnych realiach Benes, który w 1908 r. proponował w swej pracy doktorskiej podział Czech i Moraw na odrębne jednostki administracyjne, czyli faktyczną rezygnację z najświętszej dla większości Czechów zasady podmiotowości i jedności Korony Św. Wacława

* Autoreferat pracy doktorskiej obronionej 30 V 000 r. w IH Uniwersytetu Warszawskiego. Promotorem pracy był prof. dr hab. Tomasz Wituch, recenzentami doc. dr hab. Marek K. Kamiński i prof. dr hab. Andrzej Chojnowski.

(zwanej prawem historycznym), uchodziłby z pewnością — gdyby tylko stał się szerzej znany — za narodowego apostatę. Jego przekonanie o uśmierzeniu narodowych waśni w wyniku postępu społecznego oraz wiara w możliwości połączenia się Czechów i Niemców w jeden naród polityczny u większości współczesnych wywoływać musiały jeżeli nawet nie oburzenie, to uśmiech politowania. Poglądy takie podzielali tylko niektórzy socjaliści oraz zwolennicy Tomasa Masaryka, którzy wbrew utopijnemu programowi określali się jako realisci.

Wybuch Wielkiej Wojny uczynił z Benesa zaprzysięgłego wroga Habsburgów. Jego celem stała się niepodległość Czech w granicach historycznych. Porzucił wcześniejsze plany podziału Korony Św. Wacława i wspierając Masaryka w staraniach o utworzenie państwa czechosłowackiego gładko przeszedł do porządku dziennego nad faktem, że siłą rzeczy będzie ono musiało obejmować tereny etnicznie niemieckie. Perspektywa ta nie niepokoiła go ani nie skłaniała do głębszej refleksji. Tak jak przed wojną, Benes był przekonany, że w demokratycznym państwie konflikty narodowościowe automatycznie tracą rację bytu, a przynajmniej uciążliwą. Utwierdzał go w tym Masaryk, który już przed 1914 r. zaczął wywierać decydujący wpływ na jego rozwój światopoglądowy.

Gdy w 1919 r. w Paryżu powstawał nowy ład europejski, Benes — już jako minister spraw zagranicznych nowo utworzonej Republiki — musiał jednak stawić czoła problemowi sudeckiemu, ponieważ ogół czeskich i morawskich Niemców odrzucił możliwość pozostania w państwie zdominowanym przez Czechów i, powołując się na prawo do samostanowienia, dążył do secesji. Benes, podobnie jak większość jego rodaków, prawa tego nie uznawał. Jego zdaniem, stało ono bowiem w sprzeczności z prawem Czechów do posiadania własnego, niepodległego państwa, które — pozbawione niemieckiego pogranicza — stałoby się niezdolne do samodzielnej egzystencji. Jednocześnie Benes przyobiecował w Paryżu możliwie najlepsze traktowanie mniejszości narodowych. Niezbyt fortunnie posłużył się przy tym analogią do Szwajcarii, co rychło zostało uznane przez Niemców za oszustwo, które zapewniło Czechosłowacji zgodę ententy na inkorporację terenów sudeckich. Było to oskarżenie niesłuszne, decyzja mocarstw bowiem wynikała nie z siły argumentacji Benesa, lecz chłodnej kalkulacji interesów strategicznych. Niemniej jednak w oczach wielu Niemców sudeckich to właśnie czechosłowacki minister spraw zagranicznych stał się głównym sprawcą poniesionej przez nich w St. Germain porażki.

Jak się wydaje, Benes nie był wówczas nacjonalistą. Podobnie jak Masaryk widział wprawdzie w Czechosłowacji przede wszystkim państwo Czechów i — jak głosił — tożsamy z nimi etnicznie Słowaków, lecz chciał, aby Niemcy sudeccy cieszyli się pełnią praw obywatelskich. Zarazem jednak nie dystansował się już, tak jak przed wojną, od rozumowania w kategoriach interesu narodowego. Niemców konsekwentnie uznawał za mniejszość, odmawiając im statusu drugiego (po Czechach i Słowakach) narodu państwowego. Częściowo wynikało to z zachowania samej ludności niemieckiej, która demonstracyjnie odcinała się od Republiki, częściowo zaś było pochodną przekonania, iż państwo czechosłowackie powinno w pierwszej kolejności zabezpieczać interesy narodowe Czechów i Słowaków, które nie zawsze przecież pokrywały się z dążeniami Niemców.

Przez cały okres istnienia I Republiki Benes — najpierw jako minister spraw zagranicznych, przejściowo premier, a od 1935 r. prezydent — pozostawał wierny takiej wizji państwa. Z zadowoleniem przyjął współpracę parlamentarną i rządową pomiędzy obozem czeskim a częścią partii niemieckich w drugiej połowie lat dwudziestych. Widział w niej potwierdzenie swego przekonania o możliwości uzdrowienia stosunków narodowościowych przez postęp społeczny i ekonomiczny. Publicznie głosił wówczas istnienie jednego politycznie narodu czechosłowackiego, obejmującego również Niemców, ale nie były to deklaracje

w pełni szczerze. W głębi Benes nigdy nie wyzbył się obaw co do lojalności Niemców względem Republiki. Konsekwentnie odmawiał im autonomii, postrzegając ją jako pierwszy krok ku secesji Pogranicza.

Jego obawy okazały się zasadne. Wielki kryzys i dojście do władzy w Rzeszy Hitlera zniweczyły próby ponadnarodowego porozumienia w Czechosłowacji. Ludność niemiecka masowo opowiedziała się po stronie totalitarnej Sudetendeutsche Partei Konrada Henleina, finansowanej i sterowanej z Berlina. Decydujące starcie pomiędzy Republiką a SdP przypadło właśnie na lata prezydentury Benesa. Od samego początku zdecydowanie wystąpił on przeciw Henleinowi, podejmując walkę o rząd dusz nad mniejszością niemiecką. Starcie to miało charakter ideologiczny, a nie narodowy. Prezydent próbował przekonać swych niemieckich współobywateli, by porzucili totalitaryzm i sny o zjednoczeniu z Rzeszą, a zamiast nich wybrali demokrację we wspólnym z Czechami państwie. Jednocześnie starał się wyjść naprzeciw niektórym żądaniom Niemców, patronując przygotowanym przez rząd koncesjom w dziedzinie gospodarki i oświaty.

Wysiłki te zostały jednak zignorowane, a mniejszość niemiecka coraz liczniej ulegała radykalnemu nacjonalizmowi. Czechosłowacja poddana została narastającej presji nie tylko ze strony Rzeszy, ale także państw zachodnich. Konieczne stało się podjęcie rozmów z SdP na temat przebudowy państwa. Działania Benesa zmierzały w tym czasie przede wszystkim do zagwarantowania Republice międzynarodowej pomocy w przypadku agresji ze strony Niemiec. Chcąc uzyskać poparcie Wielkiej Brytanii i Francji, zgodził się on na ustępstwa względem Niemców sudeckich, które wcześniej uważał za zagrażające bezpieczeństwu państwa, m.in. na utworzenie autonomicznych niemieckich kantonów i powołanie niemieckich sekcji w organach władzy. Koncesje te Benes uważał za wymuszone i przejściowe. Stanowiły one w jego zamyśle element politycznej rozgrywki, służącej zdemaskowaniu fałszywych intencji SdP (która — jak słusznie przewidywał — odrzuci nawet tak wspaniałomyślną ofertę); wykluczał natomiast, by mogły stać się podstawą trwałej ugody czesko-niemieckiej. Mimo pogłębiającego się kryzysu prezydent wciąż uważał przy tym za możliwy kompromis z ogółem mniejszości niemieckiej, optymistycznie zakładając, że jej poparcie dla nazizmu to skutek chwilowej dezorientacji.

Dopiero zerwanie przez Henleina rozmów z rządem i otwarta zdrada ze strony SdP w połowie września 1938 r. skłoniły Benesa do przewartościowania dotychczasowych sądów. Uświadomił sobie, że model wielonarodowego państwa obywatelskiego nie sprawdził się w warunkach czechosłowackich i Niemcy sudeccy nigdy nie zadowolą się choćby największymi przywilejami. Już wówczas doszedł do wniosku, że czesko-niemieckiego konfliktu nie da się rozwiązać inaczej, niż definitywnie oddzielając od siebie obydwie narody, a w każdym razie pozwalając opuścić Czechosłowację tym Niemcom, którzy za wszelką ceną dążyli do zjednoczenia z rodakami z Rzeszy. Przedstawiony przez niego poufny plan przewidywał odstąpienie niektórych fragmentów Pogranicza, połączone z przesiedleniem części Niemców. Decyzja taka stanowiła efekt chłodnej kalkulacji i podjęta została przez Benesa *sine ira et studio*. Nie była zemstą na mniejszości niemieckiej za zdradę Republiki, lecz rozwiązaniem, w którym ceną za spełnienie niemieckich aspiracji zjednoczeniowych nie byłaby wasalizacja przez Rzeszę państwa czechosłowackiego, odartego z całości Pogranicza, a tym samym niezdolnego do samodzielnej egzystencji i pozbawionego realnych możliwości obrony.

Ogólne założenia tego planu Benes podtrzymywał aż do połowy wojny, mimo że po Monachium miał uzasadnione powody, aby porzucić jakikolwiek kompromis z Niemcami, a 15 marca 1939 r. ostatecznie przekonał się (co podejrzewał już wcześniej), iż Rzesza

w rzeczywistości dążyła do całkowitego zniszczenia czechosłowackiej państwowości, cynicznie wykorzystując jedynie kartę sudecką. Rozpoczynając na emigracji walkę o restytucję przedmonachijskiej Republiki, Benes uważał za rzecz oczywistą, że nie zabraknie w niej miejsca również dla niemieckich demokratów, którym — jak zakładał przez pewien czas — zaoferowana zostanie nawet autonomia. Powojenna Czechosłowacja, odstąpiwszy część Pogranicza i wysiedliwszy najbardziej nieprzejednanych nazistów miała nadal pozostać obywatelskim państwem Czechów, Słowaków i tych Niemców, którzy zachowali wobec niej wierność.

Koncepcja Benesa była jednak niemożliwa do przeprowadzenia w realiach II wojny światowej. Chłodno odniósł się do niej przede wszystkim Wenzl Jaksch, emigracyjny przywódca sudeckich socjaldemokratów, na którego współpracę prezydent liczył najbardziej. Jak się okazało, niemieccy demokraci porzucili po Monachium ideę czechosłowacką i nie zamierzali poprzeć starań na rzecz restytucji Republiki. Planom Benesa sprzeciwiła się także większość emigracyjnych polityków oraz działający w kraju ruch oporu. Największy cios czesko-niemieckiemu pojednaniu na gruncie wspólnej walki z nazizmem zadała jednak polityka okupacyjna Rzeszy w Protektoracie. Terror, rozpętany przez reichsprotektora Reinharda Heydricha i zwielokrotniony po udanym zamachu na niego w maju 1942 r. spowodował niespotykaną wcześniej eskalację nienawiści pomiędzy Czechami a Niemcami.

Benes — podobnie jak jego rodacy w kraju i ogromna część narodów walczących z III Rzeszą — również uległ atmosferze narodowej konfrontacji i przyjął postawę integralnie antyniemiecką. Wojna jawiła mu się obecnie jako śmiertelne zmaganie z germańskim żywiołem, a nie walka pomiędzy demokracją a totalitaryzmem. Uważał, że naród niemiecki ponosi zbiorową odpowiedzialność za zło, jakiego się dopuścił, i powinien ponieść za nie surową karę. Podtrzymał wprawdzie ogólny zarys swych wcześniejszych planów, stopniowo zmniejszał jednak skalę dopuszczalnych ustępstw terytorialnych, zwiększał natomiast liczbę Niemców, których zamierzał wysiedlić. *Odsun* — w początkowej fazie celowo bezwzględny, brutalny i żywiołowy — miał być już nie tylko najbardziej racjonalnym rozwiązaniem długotrwałego konfliktu, lecz także zasłużoną karą dla mniejszości niemieckiej.

W 1943 r. Benes ostatecznie zerwał współpracę z sudeckimi socjaldemokratami i uzyskał wstępną aprobatę wielkich mocarstw dla wysiedlenia Niemców. Operację tę uważał za tak istotną dla czechosłowackiej racji stanu, że nie wahał się zapłacić za zgodę na nią Stalinowi faktycznym uznaniem sowieckiej hegemonii. Po wizycie w Moskwie, w grudniu 1943 r., uległ zresztą fascynacji ideą słowiańskiej jedności, która — należąc do politycznego dziedzictwa czeskiej narodowej demokracji — stanowiła całkowite zaprzeczenie jego wcześniejszych poglądów. Benes widział teraz w Czechosłowacji narodowe państwo Czechów, w którym Niemcy nie tylko pozbawieni zostaną statusu narodu państwowego, ale albo ulegną asymilacji, albo wyłączeni zostaną poza nawias politycznej wspólnoty. Nawet jeżeli nadal przewidywał cesję części Pogranicza i pozostawienie w Republice jakiegoś ułamka niemieckiej mniejszości, czynił tak wyłącznie ze względów praktycznych, zdając sobie sprawę z kłopotliwości wysiedlenia ponad 3 mln osób.

W ten sposób Benes porzucił swą wcześniejszą wizję państwa obywatelskiego, silnie zakorzenioną w liberalnej filozofii politycznej Masaryka i odpowiadającą jego własnym poglądom, ukształtowanym pod wpływem socjalistów jeszcze przed I wojną światową. Zastąpił ją koncepcją państwa narodowego, pozbawionego mniejszości, którą konsekwentnie głosił w ostatnich latach wojny i którą udało się wcielić w życie w decydującej mierze dzięki jego wysiłkom.

Nie ulega wątpliwości, że u krańca swej kariery politycznej Benes przyjął postawę nacjonalistyczną: przypisywał Niemcom zbiorową odpowiedzialność za nazizm i wojnę, postulował ich zbiorowe ukaranie, akceptował gwałty, jakich dopuszczono się na ludności niemieckiej w pierwszej fazie wysiedleń, czyli tzw. dzikim *odsunie*. Nie sposób zaprzeczyć, że jego sumienie pośrednio obciąża niebagatelna liczba 20 do 40 tys. ofiar, jaką pochłonęły wypędzenia. Zarazem trudno jest jednak oskarżać Benesa o wyjątkowy antyniemiecki ekstremizm. Jego poglądy i postawa nie wyróżniały się bowiem wcale na tle tego, co głosili wówczas nie tylko ci, którzy osobiście doświadczyli okupacyjnej rzeczywistości, ale także liczni przedstawiciele wolnego świata walczącego z III Rzeszą, by wymienić tu tylko amerykańskiego sekretarza skarbu Henry'ego Morgenthaua, Roosevelta, Churchilla, czy de Gaulle'a. Ewolucji poglądów Benesa na kwestię sudecką nie można też rozpatrywać w oderwaniu od jej historycznego tła. Jego nacjonalizm stanowił nieuniknioną odpowiedź na nacjonalizm niemiecki — o wiele bardziej zresztą ekspansywny i bezwzględny. Oskarżanie Benesa o integralnie antyniemiecką postawę już w okresie przedmonachijskim, co czynią niektórzy historycy, nie znajduje potwierdzenia w faktach.

Nagromadzenie kontrowersji wokół postaci Edvarda Benesa skłania do refleksji, że odgrywa on niewdzięczną rolę kozła ofiarnego powikłanych stosunków czesko-niemieckich w XX w. Dla współczesnych jest być może lepiej, że odpowiedzialność za dawne urazy przypisuje się niemal wyłącznie jednej, od ponad pół wieku nieżyjącej już, osobie. Obowiązkiem historyka jest jednak odnalezienie prawdy, nawet gdy przeczy ona powielanym stereotypom.